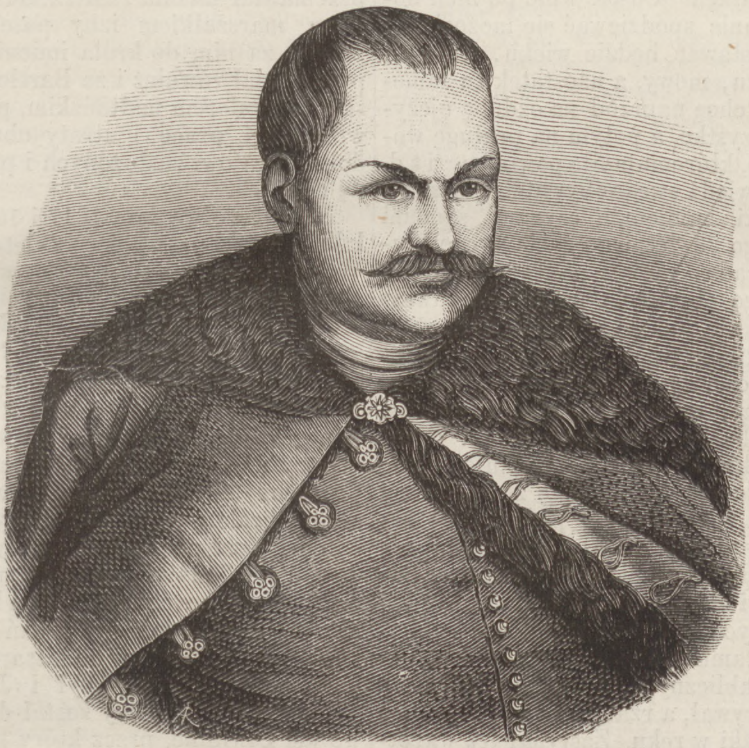
KRÓTKA WIADOMOŚĆ
O ŻYCIU I PISMACH
JAKÓBA SOBIESKIEGO.



JAKÓB SOBIESKI WOJEWODA RUSKI.

Jakób Sobieski, ojciec króla Jana III, należy bezsprzecznie do pocztu najznakomitszych mężów stanu, którzy uświetnili panowanie Zygmunta III i Władysława IV. Urodził się w r. 1588 z ojca Marka, wojewody lubelskiego, równie z męztwa jak rozumu sławnego za czasów króla Stefana Batorego, z matki Jadwigi z Snopkowskich, siostry chorążego koronnego. Około r. 1598 wyprawiony do szkół akademii krakowskiéj pod dozorem Adama Opatowicza, uczył się tamże do r. 1607. W rok po śmierci ojca, w r. 1606 przypadłéj, po Wielkiéjnocy zaraz wyjechał z Krakowa do Paryża, gdzie bawił do r. 1611, poświęcając się wyższym umiejętnościom i nauce języków. Po ukończeniu nauk puścił się w podróż do Hiszpanii i Portugalji, a ztamtąd do Włoch. Robiąc zaś wycieczki z Paryża, zwiedził w r. 1609 Anglję, Niderlandy, Holandję, Niemcy i Brabancją, a w następnym roku podróżował wewnątrz kraju po Francji. W r. 1612 zatrzymał się dłuższy czas w Rzymie, zkąd zwiedził znaczniejsze miasta włoskie i królestwo neapolitańskie. Tegoż roku 30 czerwca, pożegnawszy papieża, z Rzymu puścił się w drogę z powrotem do Polski, na Loret, Bononją, Ferrarę, Wenecją, Karyntją i Styrją. W Wiedniu dla poznania dworu cesarza Macieja I, kilka niedziel zabawiwszy, w wielkim poście 1613 roku stanął w progach ojczystych. Owocem téj 6cioletniéj podróży było poznanie obyczajów, zwyczajów i praw państw i narodów europejskich; poznanie najznakomitszych ludzi owego czasu; wydoskonalenie się w językach łacińskim,

francuzkim, hiszpańskim, włoskim, któremi władał jak swoim rodowitym tak w mowie jak i na piśmie. Spieszącego wkrótce z domu matki na dwór króla Zygmunta III, w Zamościu przywitał piękną elegją Szymon Szymonowicz [1]). Z Warszawy wyprawił go król t. r. zaraz z poselstwem swojém na sejmik województwa ruskiego do Wiśni i na tym to sejmiku, w czasie strasznéj konfederacji wojskowéj, przemówił młody 25cio-letni Sobieski do współobywateli swoich:

„Pierwszy raz dopiero mi się przyszło stawić na tym placu gdzie przodkowie moi uprzejmą życzliwością, wierném staraniem, usilnemi pracami i szczeremi posługami swemi, już mi dawno drogę utarli. Coście wmć po nich doznali, to po mnie spodziewać się możecie, że póki mi jeno stawać będzie wieku, zdrowia, myśli, animuszu, mowy, a naostatek tu samego, obrócić to chcę naprzód na ozdobę ojczyznéj, któréj wszystko, a potym na posługę województwa tego, któremum siła powinien.“ i t. d. Piękną tę zapowiedź swego obywatelstwa, ziścił Jakób Sobieski sumiennie czynami samemi w ciągu dalszego 33-letniego życia swego, służąc krajowi radą, mową, piórem i orężem, jak na prawego obywatela przystało, zawsze wiernie i cnotliwie, tak że przy końcu zawodu swojego stanął jako wzór cnoty, nauki, obywatelstwa i mądrości dyplomatycznéj. „Dopomogły mu do tego, mówi zacny mój przyjaciel Karol Szajnocha w klasyczném swém Opowiadaniu o królu Janie III. „młode lata naukami ćwiczone, obeznanie się ze sprawami państw obcych w kilkoletniéj podróży po zagranicy i wyższe ze wszech miar uzdolnienie umysłowe, objawiające się niezwyczajnym darem wymowy i ciągłém zamiłowaniem w pracach piśmiennych.“ Jakoż w pracach naukowych tak był zamiłowany, że nawet wśród natłoku spraw publicznych, z wielką trudnością od nich się odrywał, a rzadko go widziano bez pióra lub książki w ręku. Zasłynął też wkrótce z obfitéj wymowy, któréj użył na przekazanie przyszłym pokoleniom zasług wielu ziomków, co za żywota jego dług śmiertelności wypłacili, jako to: Jędrzeja Boboli, Janusza księcia Ostrogskiego. hetmana i kanclerza kor. Żołkiewskiego, jego syna Jana i żony Reginy, hetmana Chodkiewicza, kawalera Nowodworskiego [2]), Prokopa i Mikołaja Sieniawskich, Krysztofa i Jerzego Xżąt Zbaraskich, Jana Daniłowicza, Otona Denhofa, Xiężnéj Ostrogskiéj Anny, kancl. kor. Tomasza Zamojskiego i t. d. [3]) Zasłynął też z wziętości u ziomków, z najwyższych w rzpltéj dostojeństw, na które ustawicznemi pracami i usługami jakby po szczeblach postępował.

W r. 1614, idąc za ówczesnym zwyczajem, oddawał siostrę swoją rodzoną Janowi Wodyńskiemu wojewodzie podlaskiemu, piękną mową, w stan małżeński. W następnym roku napisał po łacinie nagrobek Adamowi Żółkiewskiemu, oboźnemu koron. który nieszczęśliwą dla Marcjanny Daniłowiczownéj miłością uniesiony, sam sobie życie odebrał na zamku Oleskim, w obecności panny i jéj ojca wojewody ruskiego. (Pamiętn. o Koniecp.)

Wybrany posłem na sejm warszawski r. 1615 przemawiał na nim za Alex. Gosiewskim, refer. litew. marszałkiem izby poselskiéj i ułożył prośbę za nim do króla imieniem téjże izby; przemawiał również i za Bartłom. Nowodworskim, kawalerem maltańskim, polecając królowi zasługi, prace i utraty obu tych mężów, dobrze krajowi zasłużonych i prosząc o nagrodę dla nich.

Następne dwa lata 1617 i 1618 spędził Jakób Sobieski przy boku 22-letniego królewica Władysława, w czasie wyprawy jego do Moskwy, wśród trudów obozowych, walk i uciążliwych rokowań o pokój. Był on jednym z ośmiu komissarzy do rady i przewodniczenia królewicowi z sejmu przeznaczonych. Na tę wyprawę stawił się z piękną rotą husarzów pancernych, a w szturmie do miasta Moskwy, w nocy z d. 10 na 11 paździer. 1618 r. przypuszczonym, jako ochotnik walczył mężnie obok kawalera Nowodworskiego i wraz z nim odniósł postrzał w ramię z muszkietu, jako dowód swéj odwagi. Kiedy skutkiem dalszych działań wojennych, pod wodzą hetmana Chodkiewicza, przyszło do rokowań o zawarcie pokoju, między innemi komissarzami ze strony polskiéj wyznaczony był i Jakób Sobieski. Traktat ten podpisany został d. 11 grudn. 1618 we wsi Diwilinie, przez który Polska powiększyła się księztwami Siewierskiém, Czerniechowskiém i Nowogrod-Siewierskiém. Królewicz Władysław 6 styczn. 1619 r. przybywszy do Smoleńska, gdzie zabawił do wiosny, wyprawił ztamtąd biskupa Nowodworskiego; Lwa Sapiehę i Jak. Sobieskiego do Warszawy, z doniesieniem królowi o zawarciu pokoju. Znany Djarjusz Komissji z Moskwą pod stolicą moskiewską [4]) zdaje się być pióra Jakóba Sobieskiego: miał on bowiem chwalebny zwyczaj, że nie tylko z każdego zdarzenia krajowego, ale z ka-

[1]) Simonis Simonidae Elegia (Jacobo Sobescio, Marci Palatini Lublinensis F.) Zamoscii M. Lenscus, acad. typ. excud. 1613. 4° kart 5.

[2]) Rzecz jm. pana Jakóba Sobieskiego starosty krasnostawskiego na pogrzebie sławnéj pamięci wielkiego kawalera, w Warszawie u Ś. Jana w kaplicy Świętokrzyzkiéj Proboszcza Warszawskiego nazwanéj, pochowanego podczas sejmowy w r. 1625 d. 18 Lutego. Warsz. dr. Rossowsk. 4c A. 4. dr. gocki.

[3]) Mowy te w przeciągu lat 1617 — 1636 miane, drukowane były po raz pierwszy r. 1668 w Mowcy polskim J. S. Pisarskiego, w Kaliszu I. 1 — 49 i 88—92 i t. d. jako też powtórnie w Swadzie polskiéj Ostrowskiego Danejkowicza 1745. W tych zbiorach są także niektóre sejmowe i weselne mowy Sobieskiego drukowane, ale z pokaleczonym nieraz tekstem.

[4]) Drukowany w 6 tomie Zbioru Pamiętników o dawnéj Polsce. Lwów 1833. str. 269 — 281.

żdéj ważniejszéj sprawy życia swego zdawał sobie sprawę pisemną. Jakoż pozostało po nim wiele relacji, listów, djarjuszów, instrukcji, komentarzów. Jest także rękopism w bibliotece XX. Czartoryskich z nadpisem: Djarjusz expeditiéj moskiewskiéj dwuletniéj królewica jmci Władysława anno 1617 pisany przez jmp. Jakóba Sobieskiego komissarza téjże expeditiej. O tym dzienniku L. Kondratowicz za Edw. Raczyńskim wspomina, że go król Zygmunt III, nieczytawszy go na kominku spalić kazał.

W czasie wielkiéj wojny tureckiéj, która r. 1621 zwaliła się na Polskę, a na którą sam młody sułtan Osman z nieprzeliczoném wojskiem wyruszył na podbicie jéj a następnie ujarzmienie reszty Europy, Jakób Sobieski był jednym z siedmiu komissarzy, dodanych z sejmu sędziwemu hetmanowi Chodkiewiczowi i pomocnikowi jego Stanisławowi Lubomirskiemu, do rady wojennéj. Po czterdziestodniowym bezprzykładnym oporze w obozie chocimskim nawałowi nieprzyjaciół, pięćkroć liczniejszych; po odbiciu szczęśliwie mnogich a krwawych napadów i szturmów, jakie Turcy pod okiem samego padyszacha do okopów polskich przypuszczali, gdy się nareszcie Osman przekonał, że zamiar jego rozbije się o mężną pierś wojska polskiego, okazał się skłonnym do zawarcia pokoju, który też za pośrednictwem hospodara wołoskiego, przyszedł do skutku na dawnych warunkach. Komissarzami do układów o pokój z strony polskiéj byli kasztelan bełski Stanisł. Żorawiński i wojewodzic lubelski Jakób Sobieski, znany już dostatecznie narodowi ze zdolności swych do prac dyplomatycznych i dzielności w traktowaniu ważnych spraw krajowych, z wyprawy królewica Władysława do Moskwy. A gdy w czasie rozpoczętych rokowań w obozie tureckim, kasztelan bełski zachorował, cały ciężar układów spadł na barki 33-letniego wojewodzica lubelskiego. Z jaką dzielnością z jaką pracą, z jakiém szczęściem, niezmiernie ważną tę sprawę daléj sam jeden prowadził i zawarciem korzystnego pokoju, strasznéj téj wojnie koniec położył, za którym kraj nasz przez lat 50 spokojności używał; opisał Sobieski sam, jako naoczny świadek i uczestnik, bardzo dokładnie i wiernie, po polsku w djarjuszu téj expedycji [5]) i po łacinie w osobném dziele *Commentariorum Chotinensis belli libri tres* [6]) będącém wysokiéj wartości pod względem przedmiotu i wykładu. To jedno dzieło dostateczném byłoby przekazać imię autora nieśmiertelności i postawić go w rzędzie najznakomitszych dziejopisów narodu naszego.

Na pierwszym sejmie, który po téj wojnie nastąpił, w r. 1623, wdzięczni ziomkowie powierzyli mu laskę marszałkowską. Dnia 24 stycznia imieniem izby poselskiéj piękną mową witał marszałek króla, winszując mu zwycięztwa chocimskiego i polecając mężnych obrońców ojczyzny, jego łasce i pamięci; miał i inne mowy na tymże sejmie [7]).

W następnym roku w Złoczowie utracił przez śmierć pierwszą swoją żonę, Marjannę księżniczkę Wiśniowiecką, wojewodzankę ruską. O tym wypadku zawiadamia nas list jego do x. J. K. Czołhańskiego, biskupa Ortosieńskiego suffragana lwowskiego pisany:

„Mnie wielce mości X. Suffraganie. Posłałem był onegdy do wmm. pana, ale że nie zastano, boś być natenczas raczył w Dubnie *in domo gaudij* (w domu wesela), oto ja teraz zapraszam wmm. pana *in domum luctus* (w dom żałoby), który żeś jedno w mili minął (bo pewnie więcéj z drogi nie było) wielka to wmm. pana niełaska sprawiła. Już to wiedzieć raczysz, jako *manus Domini tetigit me* (ręka Pańska dotknęła mię) rozłączywszy mnie z najmilszą małżonką moją, ani mi się z nią dawszy namieszkać, a jako pana, przecz to uczynił, trudno i spytać. Złożyłem tedy czas pogrzebowi d. 27 marcji tu w kościele moim Złoczewskim, wielce i uniżenie wmm. pana proszę, abyś jakoś przybył do pociech był, którychem ja nieszczęśliwy na świecie człowiek, jako przez sen zażywał i jakoś nas z łaski swojéj wiązał, tak kiedy się Panu Bogu rozwiązać podobało, abyś przy pogrzebie miłéj małżonki mojéj ceremonie *sacrosanctae matris ecclesiae* (świętéj matki kościoła) z ofiarą świętą odprawiwszy i duszę jéj majestatowi jego świętemu oddawszy, oddał i ciało ziemi, jako mój wielki przyjaciel. A iż zaraz nazajutrz po pogrzebie chciałbym założyć kamień kościoła, który da Bóg zaraz po Wielkiéjnocy murować zacznę; proszę wmm. pana, abyś i tę ceremonję sam odprawić raczył, *cum ea solennitate* (z taką uroczystością) którą i ceremonje kościelne *praescribunt* (przepisują) i sam affekt wmm. pana przeciwko mnie *inspirabit* (natchnie). Łaskę tę odsługować powinien będę, gotów będąc i w tych opłakanych kątach moich wszelaką wmm. panu satysfakcją oświadczyć. A iż w tak złą drogę konie wmm. pana z samym wmm. panem trudzić, byłoby to *rusticitatis non civilitatis* (niepolitycznie), tedy ja sam i konie moje i ka-

[5]) Ogłoszony drukiem po raz pierwszy przez Naruszewicza przy historji J. K. Chodkiewicza. Warsz. 1781, powtóre w Krakowie: Pamiętniki o wyprawie Chocimskiéj r. 1621. Jana hrabi Ostroroga, Prokopa Zbigniewskiego, Stanisława Lubomirskiego i Jakóba Sobieskiego, z rękopismów współczesnych i druków mniéj znanych zebrał Żegota Pauli. 1853 8vo.

[6]) Commentariorum Chotinensis belli libri tres; auctore Jacobo Sobieski, in ea expeditione ex ordine Equestri Commissario, post vero Castellano Cracoviensi. Opus posthumum. Dantisci, G. Förster. 164[illegible]. 4to str. 198.

Jakóba Sobieskiego pamiętnik wojny chocimskiéj, ksiąg troje, przełoż. z łac. życiorysem autora i objaśnieniami uzupełnił Władysł. Syrokomla (Ludwik Kondratowicz). Petersburg. Wolff. 1354. 8a, str: XXII i 78.

[7]) Ob. Zbiór pamiętn. o dawnéj Polsce. t. 6. Lwów 1838, str. 383 - 421.

retę poślę więc po wmm. pana i w drodze wszelaką będziesz miał *commoditatem* (wygodę). Pewienem tego, że *ex singulari sua benevolentia* (z szczególnéj swéj życzliwości) którąm zawsze uznawał, stawić się mi będziesz raczył. Zalecam zatym służby moje w łaskę wmm. pana.

Dan w Złoczewic d. 25 *Februarij* (Lutego) 1624.

WMM. Pana całe życzliwy przyjaciel i sługa J. Sobieski Star. Trębowelski."

Z tego małżeństwa, które wr. 1619 lub 1620 zawarte zostało, były dwie córki, ale w młodym zmarły wieku i w kościele Złoczowskim pochowane zostały.

W lecie tegoż roku, Turcja mszcząc się za napady kozackie na morzu Czarném, wyprawiła okrutnego Kantemira baszę na czele hordy Tatarów budziackich, na plądrowanie województwa ruskiego. Hetman Koniecpolski zastąpił mu u Dniestru i między Haliczem a Bołszowcem 20 czerwca 1624 pogromił go wracającego z rabunku i cały jassyr mu odebrał. Na tę wyprawę Jakób Sobieski, starosta trębowelski, z Aleks. Zborowskim i obywatelami powiatu trębowelskiego, przyprowadzili oddział wojska z 200 koni składający się. Sam téż starosta osobiście w bitwie stawał mężnie, jak go chwali hetman Koniecpolski w swojéj relacji[8]).

W tymże roku, gdy bogate starostwo krasnostawskie przez śmierć podskarbiego w. k. Daniłowicza opróżnione zostało, w nagrodę swoich zasług otrzymał je Sobieski od króla, w zamian za trębowelskie, które dostało się siostrzeńcowi hetmana Żółkiewskiego, Aleksandrowi Bałabanowi. Dostąpienia tego zaszczytu winszował mu siostrzeniec A. Wodyński wojewodzic podlaski, wierszem łacińskim[9]).

Dla poskromienia swywoli kozackiéj, przez którą wzruszały się traktaty chocimskie i dla wprawienia w przystojny porządek wojska zaporozkiego, wyprawiona została komissja na sejmie wyznaczona. Komissja ta składała się z hetmana Koniecpolskiego, T. Zamojskiego i J. Daniłowicza wojewodów, H. Hosckiego, M. Leśniowskiego, M. Kazanowskiego, kasztelanów, Stan. Potockiego, Stef. Niemierzyca, Jakóba Sobieskiego, A. Bałabana, Ad. Kalinowskiego, starostów; Konst. Xięcia Wiśniowieckiego, Jerzego Xcia Ostrogskiego, J. Tyszkiewicza, Mikołaja Potockiego wwdzica bracławskiego i kilku innych urzędników ziemskich z województw ukraińskich. Komissarze mieli sobie nadaną zupełną moc, w razie oporu ze strony kozaków, użyciem siły zbrojnéj, zmusić ich do przyjęcia woli króla i rzeczypltéj. Jakoż krwawemi walkami w ciaśninę u Kurukowa jeziora zagnani, nie bez ciężkich strat obóstronnych, kozacy poddali się. I tu Jak. Sobieski odegrał ważną rolę. Korzystając ze znajomości jaką miał ze starszyzną kozaczą z wypraw moskiewskiéj i chocimskiéj, wymową swoją, umiarkowaniem, podwyższeniem nareszcie żołdu, potrafił nakłonić zhukanych kozaków do uległości prawu sejmowemu. On to d. 6 listopada 1625 r. odebrał od nich w imieniu rzeczypltéj, w ichże taborze, przysięgę na wierność królowi i rzeczypltéj. Na tę wyprawę, która trwała od 5 lipca do 7 listopada, starosta krasnostawski przystawił rotę konną sług swoich i brał udział w bojach. Mamy zapewne jego pióra Djarjusz téj expedycji, drukowany w 6 tomie Zbioru pam. o dawn. Polsce.

Na sejmie warszawskim r. 1626 po raz drugi obrany marszałkiem koła poselskiego, kierował pomyślnie obradami i dziękował w imieniu posłów, hetmanowi Koniecpolskiemu za trudy podjęte w wojnie szwedzkiéj w Prusiech, a na sejmie toruńskim tegoż roku odprawionym składał dzięki temuż hetmanowi za odwagi w różnych wyprawach okazane [10]). Inne mowy na tym sejmie pod jego laską odprawionym, miane przezeń, pozostały dotąd w rękopismie.

W r. 1627 sławny kaznodzieja obozowy królewica Władysława, k. Fabjan Birkowski przypisał mu jedno z kazań swoich: Jan Karol Chodkiewicz i Jan Weyher wojewodowie pamięcią pogrzebną wspomnieni. W przypisaniu z Warszawy 30 stycznia, Birkowski mówi: „Świadkiem téj prace mojéj będziesz wmć sam mściwy panie starosto, któryś i obecnym był w obozach tych przeciw pogaństwu i odszczepieństwu i wiele rzeczy łacińskim językiem już spisał; których pism i mnie się dostało poniekąd widzieć i z radością kwoli polskim uszom przejąć i podać. Nie mają te pisma ginąć, mają o sobie między inszymi, ze mnie do czasów potomnych swego przesłańca i opowiadacza i t. d,"

Tegoż roku kościoły w dobrach swych Złoczowie i Zborowie murował i plebanów stałemi dochodami opatrzył.

Na sejmie warszawskim 1628 r. Jakób Sobieski, krajczy już koronny, po trzeci raz zaszczycony został godnością marszałka izby poselskiéj; witał króla od posłów 28 czerwca, a 18 lipca po szczęśliwie ukończonym sejmie żegnał imieniem téjże izby. Czynności tego sejmu i mowy na nim miane, pozostają w rękopiśmie.

Godności krajczowskiéj winszował mu wierszem łacińskim, professor akad. krak. Grzegorz Goliński [11]).

[8]) Ob. Pamiętn. o Koniecpol. p. Stan. Przyłęckiego, str. 257.

[9]) Epiphonema Jacobo Sobieski, dum Capitaneatum Crasnostaviensem iniret— ab Andrea Wodyński Palatinida Podlachiae. Zamoscii. 1624. 4to, ark. $1^1/_2$.

[10]) Pamiętn. o Koniecpolskich, str. 238 — 241.

[11]) Phiala regia Jacobi Sobieski haeredis in Złoczow. Supremi Regni Pocillatoris, Capitanei Krasnostaw. per M. Gregor. Goliński. Crac. 1628. 4to 1 ark.

W tymże roku, z drugiéj małżonki Teofili Daniłowiczownéj, wwdzanki ruskiéj, wnuczki hetmana Żołkiewskiego, doczekał się pierwszego syna, który w pamięć dziada po mieczu otrzymał na chrzcie imię Marek. Ten syn pierworodny, będąc chorążym koronnym zginął w bitwie pod Batowem 2 czerwca 1652 r. Pogrzeb teścia swego starosta krasnostawski uczcił dwoma mowami, jedną przy wyprowadzeniu ciała ze Lwowa, gdzie Jan Daniłowicz umarł 1628 r. a drugą przy złożeniu trumny w grobach Oleskich, a do szwagra Stanisława Daniłowicza, bawiącego podówczas na naukach za granicą, pisał ze Złoczowa donosząc o śmierci ojca. W pięć kwartałów późniéj, d. 2 czerwca 1629 r. obdarzyła go małżonka drugim synem, któremu dano na chrzcie imię Jan, na cześć dziada po kądzieli Jana Daniłowicza wwody ruskiego. Urodzeniu jego na zamku Oleskim towarzyszyła burza niezwyczajna, tak iż od huku piorunów ludzie głuchli. Był to późniejszy król Jan III, przełomca potęgi tureckiéj w Europie, zbawiciel Wiednia i chrześciaństwa, który przeżywszy lat 67, na dniu 17 czerwca 1696 r. w Wilanowie nagle umarł.

Tegoż 1629 roku wybierając się do Prus na wojnę szwedzką, z znacznym pocztem swoich ludzi, w lipcu uczynił testament, który podał do ksiąg ziemskich w grodzie krasnostawskim. Wojna ta ukończona została przymierzem na 6 lat zawartém, a krajczy koronny był między innemi komisarzem do traktowania tego przymierza i zostawił dziennik téj negocjacji znajdujący się w rękopiśmie w Bibl. Wilanowskiéj.

Podczas bezkrólewia po śmierci Zygmunta III w czerwcu 1632, na sejmiku Wiśnieńskim, sejm konwokacyjny poprzedzającym, miał obszerną mowę oraz podał do uwagi braci projekt elekcji nowego króla. Na sejmie zaś elekcji Władysława IV, przykładem dotąd w dziejach sejmowych niesłychanym, po raz czwarty Izba poselska powierzyła mu laskę marszałkowską. Sejm ten burzliwy z powodu kłótni religijnych między innowiercami a katolikami wszczętych byłby wywołał wojnę domową, gdyby marszałek wymową swoją i powagą, jakiéj powszechnie w narodzie używał, nie był temu zapobiegł. „Sejm elekcji króla pana, jego (Sobieskiego) roztropność, dzielność, poważność tak na oko każdemu wystawił, że mówić możemy, iż takiego męża taki plac, takiego placu taki mąż potrzebował, powiada k. Jak. Olszewski S. J. (w kaz. na pogrz. siostrzenicy jego Gryzelli Wodyńskiéj 1633 r. Dziennik elekcji Władysława IV, miedzy Warszawą a Wolą w r. 1632 d. 27 września zaczętéj i mowy marszałka na niéj miane, pozostają dotąd w rękopiśmie. M. Wiszniewski (Hist. liter. pol. I. 70.) przytacza z pochwałami „Jakóba Sobieskiego historją bezkrólewia po śmierci Zygmunta III i obrania Władysława IV.“ — „Jedno z najważniejszych dzieł historycznych, dodaje w końcu, przez niedbalstwo w rękopiśmie ukrywające się.“

Biblioteka Wilanowska posiada rękopism po marszałku Stanisławie k. Lubomirskim z r. 1759, z nadpisem: Acta przedniejsze trzech sejmów za dyrekcji jmści pana Jak. Sobieskiego marszałka koła poselskiego anno 1623, 1625 (?) et 1626, 1628, 1632. Jest to kopja z pierwszéj połowy XVIII wieku; ale niezupełna, brak w niéj czynności sejmowych z lat 1628 i 1632. Jest tutaj także kilka mów Jak. Sobieskiego z r. 1638.

K. Zygm. Komorowski bernardyn, dyffinitor prowincji polskiéj przypisał mu, jako marszałkowi koła rycerskiego na elekcji nowego króla, swoje dzieło: „Deklaracja złotéj wolności, iż się z wolnością różnego od staropolskiéj wiary nabożeństwa w rzeczypltéj zgodzić nie może; wydana pod interregnum po Zygmuncie III ex speciali consensu J. A. Prochnicki archiepi Leopol. 1632 r.

Na sejmie koronacji Władysława IV r. 1633 w Krakowie, aż do obrania nowego marszałka, marszałek staréj laski krajczy koronny, kierował obradami Izby poselskiéj.

Podczas powtórnéj wyprawy króla Władysława IV pod Smoleńsk, Turcja dla rozerwania sił polskich, wysłała Abazę baszę z znacznèm wojskiem do Polski. Zastąpił mu drogę hetman Koniecpolski pod Kamieńcem podolskim i zwiódł z nim walną bitwę d. 22 październ. 1633 r. Jak. Sobieski z wielkiém narażeniem życia własnego, walczył na czele swoich rot, obok hetmana i znacznie przyłożył się do wygranéj i odparcia Abazy baszy od granic rzeczypltéj [12]).

W tymże roku w dobrach swoich Pomorzany wymurował kościół i plebana wyposażył.

Wybierając się na wojnę turecką, do któréj wszelako nie przyszło, d. 26 lipca 1634 podług ówczesnego zwyczaju napisał testament. Oto są ważniejsze punkta: „Fundacja kościołów moich, aby w swéj klubie według zapisów moich zostawały, proszę; w kościele Złoczewskim aby ciało moje grzeszne w grobie moim leżało, życzę sobie tego — a na kamieniu, albo na ziemi, albo blisko ziemi, na ścianie te słowa napisać łacińskie: *Jacobus a Sobieszyn Sobieski Incisor Regni, Capitaneus Crasnostaviensis et Javoroviensis, hic terribilem adventum magni Dei expectans cum domo sua, dico, putredini pater meus es tu, soror mea et mater mea vermibus.* (Jakób z Sobieszyna Sobieski, krajczy koronny, starosta krasnost. i jaworowski, tu czekając z domem swoim straszliwego przyjścia Wielkiego Boga, mówię zgniliźnie, jesteś moim ojcem, robactwu jesteś moją siostrą i matką.) Kościół w Złoczowie w r. 1624 zaczęty murować przez siebie, zaleca aby był dokończony, „zawsze kochaliście się w tym kościołku moim, gdzie oto ma odpoczywać grzeczne ciało moje.“

[12]) Ob. Pamiętn. o Koniecpol. 270 i dedykację A. Opatowicza Tractat. theolog: pars 2da. Crac. 1645.

Kościół ten obrócony został przez rząd cesarski w roku 1838 na cerkiew greckokatolicką, a do kościoła po Pijarach, (których tu wnuk jego królewicz Jakób fundował) parafja łacińska przeniesiona została. Pod owym kościołem (dziś cerkwią) złożone są trzy ciała, jedno mężczyzny, drugie niewiasty a trzecie wyrostka. Ciało niewiasty jest niezawodnie ciałem Marjanny z Wiśniowieckich Sobieskiéj, gdyż dla jéj pamięci kościół ten był założony. Ciało mężczyzny może być ciałem Marka Sobieskiego wwdy lubelskiego, ojca, a wyrostka jest pewnie ciałem przyrodniego brata Jakóba, którego miał wwda lubelski z drugiéj swéj żony Tenczyńskiéj, od któréj była także i piękna córka Helena „którzy oboje (pisze król Jan III.) ten młodzieńcem, powracając z cudzych krajów, wielkich nadziei kawaler i adressy do wszystkiego, w Odolanowie u szwagra swego Rozdrażewskiego umarł, Helena zaś nagłą śmiercią w drodze zeszła. Pochowani oboje w Złoczowskim kościele.“

Po téj drugiéj żonie przyległe Złoczowu dobra Zborów i Jezierna weszły w dom Sobieskich.

Trumny ze wspomnionemi ciałami Sobieskich, stały dawno bez wiek, a w grobie brakowało dwóch okien. JW. August Hr. Potocki, troskliwy o przechowanie pamiątek naszéj przeszłości, zwiedzając te groby w r. 1861, kazał kosztem swoim nowe wieka do trumien dorobić i nowe okna do grobu wprawić.

Daléj czytamy w testamencie pomienionym iż każe dawać 40 złot. na lampę, żeby dzień i noc gorzała; zaleca zmurować szpital przed bramą Tampolską skromny na 13 ubogich i z kapliczką Łazarza Ś.; w Pielaszkowicach kościół zmurować na cześć ŚS. Piotra i Pawła i plebana fundować. Na lampę przed grobem Ś. Jacka w Krakowie u Dominikanów 35 zł. rocznie, a na zmurowanie kościoła Ś. Jacka w Warszawie dawać rocznie po 200 zł. W Jeziernie ołtarz Ś. Józefa sprawić. Do budowania kościoła w Zborowie przeznacza 300 złot. by też i co na to przedać z mych ruchomych rzeczy. Ciotce pannie Annie Snopkowskiéj 100 zł. rocznie. Annie zakonnicy siostrze rodzonéj do żywota jéj dawać po 300 zł. rocznie. Legata jednorazowe: OO. Bernardynom w Sokalu 600 zł. w Lublinie 200 zł. w Leżayjsku 200 zł. Karmelitom bosym we Lwowie 200, tymże na garncarskiéj ulicy (u Ś. Mikołaja) 200 zł. Dominikanom do Bożego ciała we Lwowie 100 złot. w Podkamieniu 300 zł. Na szpitale: Ś. Łazarza w Lublinie 50 zł. we Lwowie do Ś. Łazarza 50 zł. w Złoczowie 30 zł. w Pomorzanach, w Zborowie, w Jeziernéj po 20 złot. w Krasnymstawie 30, w Jaworowie 20 zł. OO. Augustyanom w Krasnymstawie 100 zł. Mniszkom Ś, Katarzyny we Lwowie i Ś. Brygidy tamże po 50 zł. Karmelitom bosym w Lublinie 100 zł. Na ampułki i miedniczkę do ołtarza Ś. Stanisława we Lwowie u OO. Jezuitów 200 złr. Zamek mój Złoczowski aby był domurowany, proszę, według mojéj intencji.“

Do zawarcia pokoju ze Szwecją w r. 1635 w Stumsdorfie, który stanął za pośrednictwem posła francuzkiego Klaudiusza de Mesmes hr. d'Avaux, między komissarzami ze strony polskiéj był także i Jakób Sobieski krajczy koronny. W czasie rokowań, d. 27 Sierpnia kiedy Szwedzi wolnego wyznawania religij katolickiéj w Inflantach pozwolić wzbraniali się. Jak: Sobieski przemawiał silnie za katolikami, a gdy ztąd powstał rozruch, a Szwedzi w trąby i kotły jakoby do boju uderzyli, pierwszy w namiocie polskim, gdzie się właśnie negocjacje odbywały, w obec komissarzów szwedzkich i posłów Francji, Anglji i Holandji, wojewoda bełski, Rafał Leszczyński, mąż wielki, odezwał się po francuzku: „*Mort-Dieu! nous pensent-ils estonner par ces tintamarres? Nous leur en rendrons bien d'autres*,“ a Jakób Sobieski dodał po łacinie: „*Puerorum inquit, ista sunt terriculamenta, talis est nostra musica, cui ab ineunte aetate innutriti sumus*; *bellum volunt sueci bellum habeant*.“ Za wdaniem się posła francuzkiego rozruch uśmierzony został, a pokój podpisany dnia 12 września 1635 [13]. Jak wysoko poważał hr. d'Avaux naszego Sobieskiago, widzieć można z listu, który do niego pisał z Gdańska tegoż roku. (Sienkiewicz Skarbiec I.)

W tymże podobno roku przemawiał krajczy koronny w Lublinie, oddając X. Helenę Wiśniowiecką panu Warszyckiemu staroście czerkaskiemu.

W kwietniu 1636 r. po śmierci Mikołaja Sieniawskiego podczaszego koronnego, którego pogrzeb przyozdobił swoją mową, Jakób Sobieski tąż godnością podczaszego kor. zaszczycony został. W tymże roku, papież i xiążęta rzeszy niemieckiéj, chcąc położyć koniec 30toletniéj wojnie, która całe cesarstwo do gruntu wzruszyła, uprosili na pośrednika króla Władysława IV. Do załatwienia téj tak wysokiéj i tak blizko powagę dostojeństwa swego obchodzącéj sprawy, król wyznaczył wwdę sieradzk. K. Denhoffa i Jakóba Sobieskiego podczaszego koronnego, dodawszy im do pomocy Jak. Max. Fredra podkomorzego przemyskiego. Nakazując podskarbiemu koronnemu pieniądze na podróż dla posłów koniecznie na d. 29 września przygotować, król Władysław dodaje, że „idzie tu o sławę imienia naszego i o reputacją u całego chrześcijaństwa.“ Pokój zawarty w Münster między cesarzem a xiążętami niemieckiemi, kończący ową długą wojnę, podpisał Jakób Sobieski imieniem króla swego. (Wład. IV. listy wydane przez szanownego Ambrożego Grabowskiego w Krakowie).

[13] Ob. Caroli Ogierii Iter Polonicum. Paris, 1656, 8vo, t. 3. Zbioru Pamiętn. o dawn. Pol. p. J. U. Niemcewicza.

W tymże roku wymurował kościół parafjalny w Jeziernie i plebana wieczystym dochodem opatrzył.

W r. 1637 przypisali podczaszemu koronnemu, professor akad. krak. Jakób Vitellius panegyryk pod imieniem ucznia swego K. A, Rozdrażewskiego, a siostrzeńca Sobieskiego [14]), a X. Aug. Wituński kazania na pogrzebie szwagra jego, Krzysztofa Wiesiołowskiego marszałka litewskiego, miane 24 maja [15]).

Następnego roku d. 24 kwietnia żegnał podczaszy koronny Izbę poselską na sejmie w Warszawie, idąc do senatu na zasiadanie krzesła województwa bełskiego. W niedzielę palmową tegoż r. w Żołkwi, narodził się mu trzeci syn, którego w cześć pamięci pradziada po kądzieli, hetmana Żółkiewskiego, przezwano Stanisławem; ale żył tylko trzy miesiące. Pozostali bracia Marek i Jan, siostry Katrzyna i Anna, położyli mu nagrobek w kościele żółkiewskim 2 lipca 1638 r. (Starowol. Monum 479). Był jeszcze i czwarty syn, Michał, ale ten także wcześnie umarł.

X. Abrok Andrzéj przypisał Jakóbowi Sobieskiemu wojewodzie bełskiemu dzieło: Pietas Academiae Zamoscensis erga illustriss. patronum Thomam Zamojski Supr. R. Pol. Cancellarium, exhibita in exequiis academ. 18 februarii 1638. fol.

(D. n.)

[14]) Plausus Sarmaticus, in adventu Cracoviam Renatae Caeciliae Archiducissae Austriae, Vladislai VI. sponsae; oblatus per Christoph Alex. Rozdrażewski — interea Philos. et Eloqu. in Acad. Crac. studiosum Crac. 1637. 4to. C. 4.

[15]) Kamień wiecznie żyjący — w Krakowie. 4to E. 1.

POMNIKI
DLA
KRZYSZTOFA KOLUMBA.

Krzysztof Kolumb należy do całego świata, gdyż jedną jego połowę z drugą zapoznał, gdyż był jednym z ludzi rzadkich mających tak silną wiarę swego posłannictwa, że nie ma przeciwności któraby ich zachwiać mogły i zmuszać do spuszczenia z oka zamierzonego celu. I dla tego może właśnie, że do całego świata należy, nikt przez cztery wieki nie poczuł się w obowiązku uczcić pamięć jego pomnikiem, aż nareszcie Genua upomniała się o najsławniejszego z dzieci swoich, który wpośród niéj 1446 r. ujrzał światło dzienne. W czterechsetletnią rocznicę, bo w roku 1846, otworzono listę składek do których szczodrze przyłączyli się amerykanie i 1862 roku stanął pomnik wspaniały, dowodzący że artyzm dłuta nie zaginął w ojczyznie marmurów. Głównie dokonał go Michał Canzio genueńczyk. Ozdobiony jest czterema posągami i czterema płaskorzeźbami opowiadającemi życie Kolumba, a wykonanemi mistrzowsko przez artystów po większéj części rodem także z Genuy. U samego szczytu pomnika stoi postać Kolumba z Ameryką u stóp swoich, spoglądającego na to morze, które zuchwałemi marzeniami wykołysało jego dzieciństwo, aż nareście on się z temi cudnemi marzeniami swemi do swéj ojczyzny zwrócił, jéj chciał dać ów świat wyrojony, w którego istnienie wierzył jak w Boga. Stawia się tedy na radzie dożów i swoje objawia projekta. Ale Rzeczpospolita Genueńska w zbyt wielkich była kłopotach aby zbroić flottę na fantastyczną wyprawę. Odprawiają go tedy z niczém; w Wenecji na podobne propozycje zaledwie raczono ruszyć ramionami, Francja odmówiła bez namysłu, a w Anglji dziś tak skłonnéj do dalekich wypraw morskich, wyszydzono go bez miłosierdzia. W Portugalji gorzéj jeszcze było, wzięto go za warjata. Wtedy Kolumb ostatnie robi wysilenie; wsparty wiarą, która go nigdzie dotąd nie opuszczała, sam uzbraja mały statek, lecz wkrótce wiatry przeciwne niweczą jego przedsięwzięcie.

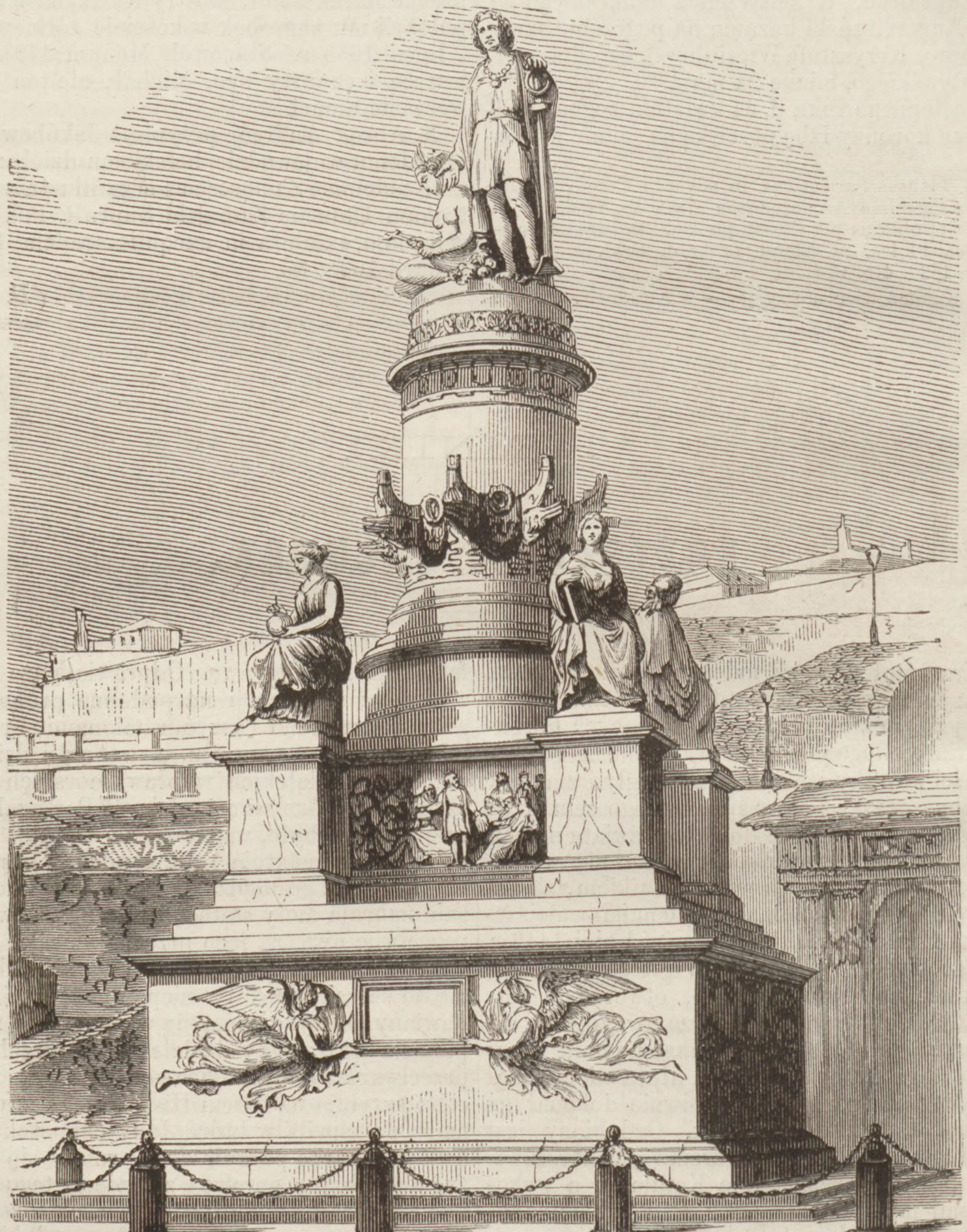
Wtedy po raz pierwszy rozpacz wkrada mu się do serca; przybity niepowodzeniami, zachwiany poczynającém się w myśli jego zwątpieniem czy kiedy będzie mógł przełamać przeciwności odpychające go od zamierzonego celu, przybija na brzegi Hiszpanji. Lecz widać nadeszła chwila w któréj ludy zamieszkujące dwie przeciwne półkuli ziemie miały się zbliżyć do siebie, a sprawcą zetknięcia tego miał być Krzysztof Kolumb; więc Wszechmocny nie dał upaść narzędziu swemu i, o cuda! kiedy Krzysztof gotów był myśleć ze już wszystko stracone, wtedy właśnie godzina dopięcia celu była blizka. Hiszpan Juan Perez, przeor klasztoru, którego drzwi otwarły się gościnnie dla skołatanego żeglarza, uspakaja go, wspiera radami, wierzy w niego i tém samém wiarę jego i nadzieję podnosi.

Wiadomo że Hiszpanja stała się odtąd jego przybraną ojczyzną, że królowa Izabella i Ferdynand jéj małżonek, urządzili na jego zape-

wnienia morską wyprawę, do owych nieznanych krajów, które on rzeczywiście złożył im w darze i pierwszą chorągwią europejską, którą zatknięto na ziemi nowego świata, była hiszpańska ozdobiona lwem Kastylji.

madrycki, pan Baldo Marin przedstawił i rozkazała, aby z własnéj jéj szkatuły wszystkie koszta na wzniesienie go łożono.

Tak to społeczność prędzéj czy późniéj spłaca długi, ale jenjusz idzie naprzód, przez cier-



Pomnik wzniesiony ze składek Krzysztofowi Kolumbowi w Genui.

Taki nabytek niezmiernie wsławił panowanie wielkiéj Izabelli; widać pomna na to dzisiejsza Izabella Hiszpanji królowa, bardzo skwapliwie przyjęła projekt pomniku dla Krzysztofa Kolumba, który jéj młody architekt

nie i męki, żywota, zapłaty nie żądny, zapłatą bowiem jego najwyższą, to te iskry zapału, co z promiennéj korony jego chwały, sypią się przez wieki na odległe pokolenia do wielkich pobudzając je czynów.

J. Śmigielska.

NOWY ZWROT SZTUKI DRAMATYCZNÉJ WE FRANCJI.

DON JUAN NAWRÓCONY.

PRZEZ

DESIRÉ LAVERDANT.



Każdy człowiek piszący dla ogółu powinien wziąść sobie za główny cel nauczanie cnoty a ohydzenie występku: powiada Rasyn w przemowie swéj do pierwszego wydania Fedry. Patrzcie na starożytnych pisarzy Grecji, mówi daléj tenże sam znakomity autor, ich dramatyczne utwory są wyborną szkołą moralności, wniczém nieustępującą szkołom filozofów. Daj Boże aby nasze dzieła sceniczne równie były moralne i pożyteczne jak tragedje Eurypidesa lub Sofokla.“

Takie było zdanie człowieka który sztukę dramatyczną dźwignął do najwyższego szczytu doskonałości; tak czuł, myślał i pisał, jeden z pierwszych pisarzy, złotego wieku literatury francuzkiéj.

Czy następcy jego w sztuce, trzymali się tych przepisów? odpowiecie sobie sami na to pytanie, czytelnicy moi. Sztuka, z dziedzin niebiańskich gdzie ją podniósł talent Kornela, Rasyna, Kalderona i innych, spadła bo nie zstąpiła do — kałuży, strącona ręką Hugów, Dumasów, Skribego i spółki. Od Polieukta, Estery, Atalii do Lukrecji Bordżia, Antony i t. d. i t. d., jakiż przedział, przepaść jak okropna! Miałażby ona służyć nam, na miarę kierunku pojęć naszych, wrażeń i społecznego zepsucia? Byliżbyśmy już tak dalece obałamuceni i sponiewierani na duchu; tak z wolna do téj zgnilizny przyzwyczajeni że, już przestaliśmy pojmować jak zabójczą dla obecnych i przyszłych pokoleń, jest taka umysłowa trucizna? Żyjemy w zaklętém choć nie w zaczarowaném kole, błędu i kału; niejeden prawy umysł sili się daremnie jakby wydostać się z tego przeklętego miejsca. Napróżno! gdziekolwiek się bowiem obróci, wszędzie na lądzie i morzu, w domu czy na ulicy, spotyka błąd i kał, w postaci uzasadnionych praw społeczeńskich. W salonie, w sklepie, na przechadzce, na widowisku, w podróży, wszędzie wślad za nim biegnie człowiek społeczny *homme social;* karmi go sofizmami, poi złych wzorów widokiem, a nawet do samotnika trafi, pod kłamaną postacią wiernéj pocieszycielki. dobréj książki, gdzie się jeszcze, piekielne zakradną jady. Na dziesięciu kartkach zebrane jest całe prawo boże, ewangelja, dobra nowina, posłannictwo zgody. przebaczenia, miłości i pokoju, pokuty i poprawy. Tego, tylko tego, Bóg wymaga od śmiertelnych; pod temi jedynie warunkami, obiecuje ludziom szczęście na ziemi i w niebie. Zobaczmy jak też człowieczeństwo warunków tych dopełnia? Rodzina, małżeńskie stadła, społeczeństwo, zabawy, prace nasze umysłowe, jaki przybrały kierunek? czyśmy sobie za główny cel założyli, nasze i blizkich naszych szczęście? dobrze pojęte i w właściwych warunkach utrzymane? Idziemy, oglądając się na drugich, tam gdzie oni dążą a oni zwykle nie wiedzą sami gdzie idą i po co? Powtarzamy za drugimi kłamstwa nam i ogółowi szkodliwe, lubo w tajni serc naszych, co innego prawda nam głosi. Chwalimy rzeczy i sprawy godne wzgardy,— natrząsamy się z przedmiotów na cześć zasługujących a niezbrodzony ocean fałszu, przewrotności, przesądów i złéj wiary — miljony ksiąg dla zysku pisanych i dla handlu jak każdy zły towar przez sługę oną, reklamę zachwalonych, nie dozwala nam, dobić się do tych szczęśliwych brzegów na których święta prawda w towarzystwie prostoty, przemieszkuje.

Pomyślicie że jak na artykuł o sztuce, za surowe a może za niewłaściwe są moje wyrazy. Sztuka jest okrasą, powabem życia, lekko więc i udatnie wyrażać się o niéj wypada. Wszakże gdy kwiat owocowy, nadzieję przyszłego plonu, zabójczy owad pożera, sami uciekacie się do gwałtownych środków aby téj klęsce zaradzić.

Nie tego jednak chwycił się sposobu pan Laverdant były redaktor dziennika *mémorial*

catholique. On, homeopatycznie przedsięwziął naprawiać złe, skażeniem sztuki zrządzone. Dzisiaj polem do popisu dla wszelkich wyrzutków społeczeństwa jest — scena, pan Laverdant bierze tych bohaterów zbrodni, stawia na téjże samej scenie przed oczy widza i przez ciąg pięcioaktowego dramatu odsyła—nawróconych. Tak napisał już dramat Don Juan nawrócony, Celimena (z Mizantropa Moliera) nawrócona, gotów nawrócić jeszcze Tartuffa i Harpagona, Sganarella i Dorinę. Wychodząc z téj wzniosłéj zasady że człowiek choćby najgłębiéj zabrnął w występek, dźwignąć się zeń i odrodzić w duchu, zdoła jeśli zechce; pan Laverdant w ślicznych, pełnych effektu, dowcipu i życia obrazach, okazuje nam klassyczne typy Moliera, samolubstwo i zalotność (Celimena) rozpustę i ateizm (Don Juan) przechodzące pod wpływem bożéj łaski do upamiętania się i pokuty. Dramata p. Laverdant mimo, że zbyt długie bo 7mio aktowe, dla francuzów jednak niewydadzą się długiemi, są oni bowiem zwyczajni, mężnie wytrzymywać kilkogodzinne widowiska z kilkudziesięciu już złożone obrazów. Niewiem jakie wrażenie sprawią odegrane na teatrze; w świecie jednak tutejszym literackim, zyskały pewien rozgłos a Jerzy Sand (pani Dudevant) znajoma naszego dramaturga, bardzo pochlebnie wyraziła się o Don Juanie nawróconym.

Wiadomo wszystkim prawie którzy mają oczy ku patrzeniu, na sceniczne utwory i uszy ku ich słuchaniu (a któż tych dwóch zmysłów niepoświęcał na usługi swéj rozrywce, chętniéj niż na zaskarbienie sobie, mądrości i nauki), wiadomo powtarzam: co to jest Don Juan? Moliere, wziął typ swój z natury, z jakiegoś hiszpańskiego eleganta który niebał się ani Boga ani ludzi, a zakończył śmiercią nagłą i okropną. Molieroski Don Juan, w ciągu całego dramatu, dwa ma dobre natchnienia. Wyzwala z rąk zbójców Don Karlosa brata znieważonéj przez siebie dziewicy którą poślubiwszy opuścił i daje ubogiemu jałmużnę, choć go pierw kusił złotem żeby Imię Pańskie bluźnił; ale gdy cnota w łachmanach oparła się bogatemu kusicielowi, Don Juan oddaje swe złoto, przez miłość ludzkości. Te dwie szlachetne chwile w życiu pełném zbrodni, dostateczne były dla p. Laverdant żeby pochwycił acz błahy wątek dobrych w Don Juanie skłonności i wysnuł zeń nawrócenie zbrodniarza.

W pierwszym akcie, Don Juan pochwycony kamienną posągu kommandora prawicą, ocknął się w podziwieniu, lecz zanim zstąpił do przepaści gdzie głodową ma umrzeć śmiercią przekonał się pierwéj, że posąg poruszany był przez Alonza brata opuszczonéj małżonki Don Juana, Elwiry. Alonzo o mało niezginął w téj ku przepaści pielgrzymce pod dzielną D. Juana dłonią, poznany od przeciwnika, puszczony bez szwanku przez pamięć na Don Karlosa któremu nasz bohater życie ocalił, Alonzo postępuje sobie nikczemnie i gubi wspaniałomyślnego wroga.

W podziemiu, nasz bohater urąga śmierci i światu; myślą przebiega życie swe całe, przyznaje się do wszelkich zbrodni prócz zdrady i podłości. Przypomina sobie matkę, jéj pobłażanie, jéj miłość, nakoniec z ostatnim lampy błyskiem, po bardzo długim monologu, żegna świat i do wiecznego snu się układa. Tymczasem nad grobem Don Juana odbywa się pogrzebny, niejako obrzęd. Ubogi Franciszek, niegdyś jałmużną opatrzony od żywego nieboszczyka, pilnie upatruje miejsca gdzie zapadł D. Juan do jaskini. Jest to skała na Sewilskim cmentarzu—W kaplicy kirem obitéj, modlą się towarzysze zbrodni i zabaw D. Juana, co za towarzysze! zaprawdę i jaka mowa pogrzebowa! La Violette człowiek na wszelkie zbrodnie rozpasany, La Ramée płatny zbir, Pamfilard doktór wyznawca panteizmu, Sganarelle sługus nikczemny gotowy dla miłości pieniędzy i ze strachu, własną zaprzedać duszę; schlebiający wszystkim złym skłonnościom swego pana, zepsuty i podły a mimo to, moralista! Jest takze kilka niewiast w żałobie, matka, siostra D. Juana i córka zabitego kommandora, dona Anna, która kocha zabójcę swego ojca i przebacza mu, a chcąc zbrodnie jego odpokutować, poświęca się Bogu. Kobiety modlą się i płaczą, towarzysze D. Juana rozmawiają o jego występkach, jedni z uwielbieniem drudzy z przekąsem, stary stryj jego, dziedziczący majątek po zmarłym, niby żałuje synowca lecz cieszy się w istocie. Przybywa Don Karlos, D. Alonzo brat jego i Elwira opuszczona małżonka, hymn *Parce Domine* brzmi w kaplicy; Franciszek modli się za duszę zmarłego, w tém z pod skały dobywają się jęki; żebrak, ucho przykłada do skały, a u furtki klasztornéj dzwoni pielgrzym, o gościnność dla siebie i syna proszący; tym pielgrzymem — Krzysztof Kolumb!

Anachronizm ogromny lecz anachronizm szczęśliwy! wielkie dusze z upadku dźwignąć zdoła, świętość lub genijusz tylko; jeżeli jeszcze geńjusz i świętość nieznaczą téj saméj rzeczy, objawu łaski bożéj w naczyniu kruchém — w sercu człowieka. Krzysztof Kolumb, gościnnie przez zakonników przyjęty, spostrzega teleskop. Kto się bawi tu w astronomiją? pyta: braciszek klasztorny, Jan de Marchena, odpowiadają. Będzie to przyszły towarzysz prac i podróży Kolumba, nateraz swą znajomość rozpoczynają od wzmianki o Don Juanie. „Módlimy się za jednego z braci naszych który same tylko błędy popełniał przez całe życie.“

„I błądził aż do zgonu? pyta Kolumb, co za nieszczęście! Biedny młodzieniec zginął zawcześnie. Może dary niebieskie obrócił ku fałszywym celom. Wszakże Bóg daje wielkie siły, do wielkich źródeł człowiekowi.“

—To prawda, mówi braciszek Jan. lecz siły te, człowiek często na złe obraca,

Bo też często na drodze cnoty, świat staje człowiekowi zaporą, świat go prze ku złemu, ale z przepaści do któréj go strącił, wydostać go nie umie, odpowiada Kolumb.

Podczas téj rozmowy, coraz głośniejszy jęk wydobywa się z jaskini; Kolumb ogląda skałę, woła o drabinę i sznur, spuszcza się do jaskini, nad którą brzmi chór z oddali.

Parce Domine, parce populo tuo....

* * *

Akt drugi odbywa się w domu Don Juana, w pałacu Tenorio. Dona Maria opłakuje zgon męża, śmierć nagłą i zbrodnię syna Przy niéj, młoda niewinna córka Rosa, czyta ewangelją o wskrzeszeniu Łazarza. Przybywa dona Anna żeby wyrazami przebaczenia dla zabójcy swego rodzica, pokrzepić zbolałe serce chrześcijańskiéj matki. Nadchodzą Franciszek i don Karlos; pierwszy opowiada że D. Juan był jego dobroczyńcą, drugi że mu ocalił życie. Dona Marja, uczynki te Bogu ofiaruje wołając o miłosierdzie dla duszy zakamieniałego grzesznika.

Nakoniec strapiona matka dowiaduje się że syn jéj żyje, ocalony z podziemiów, nieumarł więc bez pokuty i poprawy. Co za radość dla macierzyńskiéj duszy! Zjawia się marnotrawne dziecię, pod dachem rodzicielskim, z dawna już opuszczonym; wita matkę zabiera znajomość z siostrą którą niemowlęciem jeszcze widział, dziwi się wszystkiemu, stary w Don Juanie człowiek—łzom i miłości swéj matki, wierze i niewinności, cudnéj swéj siostry, szlachetnéj dony Anny duszy. On nie w takim żył świecie, dla niego są to wrażenia nowe: miłość, prawość, niewinność, wiara i rozum! Powoli odradza się Don Juan pod tchnieniem macierzyńskiéj miłości, lepsze uczucia biorą już górę lecz wiary mu brak ciągle. Don Juan w nic niewierzy, bo łakomcy i obłudnicy, fanatyzm i okrucieństwo ludzi, zabiły w nim wiarę.

— Czyjaż w tém wina o matko, żem takie wiódł życie? pyta don Juan.

— Nasza, mój synu, odpowiada matka i pokutuję też za nią.

— Ty święta matko moja? o! ty się nieoskarżaj; ciebie właśnie wyłączam. Ale ten świat co to nieuczy ani uszanowania kobiet ani czci dla niewinnych dzieci, ten świat który w postaci szanownych członków rodziny, zgorszenie nam posyła. W cieniach jaskini, męczarniach śmierci i głodu, rozmyślałem nad tém głęboko. Pierwszy własny mój stryj, złemi przykłady moje młode zaraził życie. Towarzysze zachętą i poklaskiem pomagali do zepsucia; kobiety ohydną lekkością swoją. Czémże się działo że ja, młody jeszcze bardzo, byłem już zepsuty. W piętnastym roku mego życia, umiałem na pamięć wszystkich pogańskich poetów i opiewałem miłostki Europy i Danai.... Herkulesa i Tezeusza, podziwiałem jako bohaterów. Powiedz mi droga matko, dla czego w bibljotece mego ojca, takie miałem dzieła pod ręką?

W dalszym ciągu drugiego aktu D. Juan dowiaduje się że go ojciec wydziedziczył, na rzecz cnotliwego, wiernego sługi Sganarella! Matka i siostra oddają mu swój majątek. Inkwizytor Torkwemada w religijnym zapale nawrócić chce ateusza i aby tego dzieła pobożnego dokonać, używa tortury....

Trzeci akt: więzienie inkwizycji Śtéj. Spanoszony spuścizną D. Juana moralista Sganarelle, długów byłego pana swego, niechce płacić. I znów na jaw występują zemsta i fanatyzm w postaci Don Alonza i Santurrona; zepsucie (don Jorge) stryj D. Juana, łakomstwo i chciwość, w miłéj Sganarella osobistości. Alonzo niesłychanie się gorszy tém że Torkwemada złagodniał. Więzienia obszerniejsze, czystsze, widniejsze jak dawniéj! A przy badaniu więźniów, jednego tylko rodzaju tortury używają.

Ani kajdan ani żelaznych obróży nieużywają teraz w więzieniu! woła oburzony Santurron.

Co za nieprzyzwoitość! przywtarza moralny Sganarelle.—Ten poczciwiec Sganarelle umié się przynajmniéj ocenić wedle swéj wartości. „Ktoby przewidział był, że ja, stanę się kiedyś podporą ołtarza i tronu? mówi zdziwiony swém powodzeniem. Wiedziałem wprawdzie że jestem dobra sobie dusza. I tylko pieniędzy mi brakowało ażeby stanąć w rzędzie cnotliwych. Poczciwy ty Sganarellu, dodaje ocierając z łez oczy, przejdziesz ten świat, dobre pełniąc uczynki. Ach! idźmy złożyć Niebu dzięki, właśnie król teraz jest w kościele!“

Gorliwość Wgo Inkwizytora nic niewymogła na uwięzionym D. Juanie. Odwiedziny doktora Pamfilarda, upojonego winem i tytuniem, prawiącego o wszystkich religjach świata, o Kosmosie i Bogu naturze, występującego ze zdaniami wszystkich szkół filozoficznych, niecą w nim ckliwość. Szczęściem, zjawia się Krzysztof Kolumb i namawia D. Juana do swojéj wyprawy. Opowiada mu swe, pełne trudów i zawodu, życie — ach! dodaje z goryczą po tylu zabiegach i pracach, w 57m roku mego żywota, jeszcze jestem nieznanym awanturnikiem, pogardzonym Krzysztofem Kolumbem!

— A ja w 30tym roku życia, jestem już głośnym, znanym światu Don Juanem, odpowiada nasz bohater z oburzeniem i wzgardą.

W 6téj aktu 3go scenie Don Juan wytrzymuje torturę (szczęściem dla widza iż zasłona zakrywa to widowisko) modlące się kobiety i przyjaciele oraz wróg Alonzo, pozostają na widowni. Kończy się ten akt powrotem skalecząłego lecz nieugiętego bohatera, który mdleje z bólu w objęciach zapłakanéj matki.

W następnym akcie Sganarelle właściciel pałacu kommandora, przyjmuje u siebie Donę Annę dawną téj majętności dziedziczkę i z tysiącem wytwornych koperczaków, składa jéj swe serce i rękę swą w hołdzie. Młoda, za cu-

dze grzechy pokutnica, nierozumié o co idzie. Kończy swe rozporządzenia majątkowe, lecz rozkwilony Sganarelle ofiaruje dziedziczce rodu Ulloa, miejsce w oknie dawnego jéj pałacu ażeby wygodnie mogła się przypatrywać, jak D. Juan płonąć będzie na stosie. Z krzykiem dziewica dopada konia i spieszy do królowéj swéj matki chrzestnéj po ułaskawienie dla ukochanego; królową jest Izabella Kastylska, co to sprzedała swe klejnoty żeby odtrąconemu przez innych mocarzy Kolumbowi, trzy zakupić okręta, płynąć na odkrycie Nowego Świata przeznaczone. Wybawienie też D. Juana, więcéj jak pewne.

Wszyscy bohatera naszego przyjaciele, skupili się teraz przy Don Sganarellu. Tak, Sganarelle jest *Don*, grand hiszpański. Więc stryj D. Juana, don Jorge, Santurron, Pamfilard i t. d. oraz godne takich panów współbiesiadnice, schodzą się na wspaniałą do Sganarella ucztę; wynurzają mu swą przyjaźń, hołdy, uwielbienie, przypisują dzieła swe poetyczne. Przybywa i Krzysztof Kolumb do wielkiego dobroczyńcy ludzkości, prosi o pomoc, o zasiłek pieniężny dla morskiéj wyprawy. Kolumb z prośbą u Sganarella! piękna i bardzo często prawdziwa w naszym świecie scena. Sganarelle szydzi z Kolumba, kapitałów narazić niemoże, wie z pewnością, że ziemia niejest okrągła lecz jako człowiek wspaniałomyślny, z urągowiskiem daje Kolumbowi jałmużnę którą tenże, odrzuca. Trwa ciągle uczta pijana, wesołość przechodzić zaczyna umiarkowania granice, aż nagle zjawiają się trzéj zakapturzeni pokutnicy, błagając ucztujących aby dodali swe podpisy do nazwiska osób proszących o ułaskawienie D. Juana. Gospodarz i na pół pijani goście skłaniają się chętnie do tego; zawzięty Alonzo, czyn taki zbrodnią majestatu nazywa. Santurron powiada iż to grzech śmiertelny, więc wszyscy odmawiają podpisu. Wtedy jeden z pokutników zruca kaptur z twarzy, jestto braciszek Jan ktory Sganarellowi rozporządzenie ojca D. Juana doręcza, tém rozporządzeniem, D. Juan odzyskuje majątek ojcowski, pierwszy zapis był tylko pozorny, wspaniałomyślny Sganarelle, upada na duchu. Lecz pokrzepiła ducha w Sganarellu, błoga wieść że D. Juan spalony już na stosie. Niestety, wieść głosiła prawdę niezupełną, spłonął tylko wizerunek przestępcy; samego, ułaskawiła Izabella Kastylska. Kiedy więc gospodarz i goście piją na wieczne męki piekielne D. Juana, trzeci pokutnik zruca swój kaptur i D. Juan, stawa przed niemi.

Nieubłagany Alonzo, w piątym akcie pojedynkuje się z D. Juanem, rozbraja go, ma w swojéj mocy. Ale rycerz-szlachcic hiszpański, bezbronnych niezabija, zwraca przeto pałasz wytrącony z pokaleczonych torturą dłoni Don Juana, ten zaś rozdrażniony, wspomniawszy sobie na podstęp Alonza kiedy zdradziecko wtrącił go do jaskini, sztyletem wroga przebija. Nadbiega braciszek Jan i Franciszek ubogi, ratują Alonza; Don Juan zgrozą ku sobie samemu przejęty.

—Wina po méj była stronie a oręż mój dowiódł że tamten zawinił... o sprawiedliwości ludzka! sprawiedliwości ślepa! Już mi obrzydło takie powodzenie we wszystkiém. Ogłupiały świecie, nic ci nie dam od siebie prócz wzgardy i podeptania, twych sądów, przesądów i ludzi.

Rozmyślanie to przerywa Franciszek prosząc D. Juana aby się schronił na cmentarz bo nadchodzi policja żeby go uwięzić. Bohatér nasz niechętnie na to przystaje, wreszcie przeskoczył mur i znajduje się na cmentarzu. Następuje pogadanka z wiernym Franciszkiem; pan jego dziwi się że Franciszek tak często choć krótkie odbywa modły. „Szukam Boga,“ odpowiada mu sługa, „nieprzestanę Go szukać póki nieznajdę.

—Bóg — odpowiada D. Jan — wam ubodzy łatwa doń droga.

— Każdy ma swoją — mówi dobrodusznie ubogi.

—Przyznaj że cnota niebyła dla ciebie trudną, bo jakież ty, mogłeś mieć pokusy? Ani bogactw ani pochlebców ani zawistnych; sług, stryjów, przyjaciół, także niemiałeś.

—Miałem jedną pokusę — głód.

Wkrótce zbliża się grabarz pijany, Don Juan poznaje w nim Sganarella. Już to nie jest ów człowiek trwożliwy, modlący się choć złe broił, teraz wpływ doktora Pamfilarda przemienił don Sganarella w wolnomyślnego; wierzy tylko w nicość i gorzałkę, a przed swym dawnym panem którego niepoznaje, nowe zasady swe rozwodzi.

Wstręt, jakiego D. Juan doznaje słuchając tych dowodzeń o nicości, rozbudza w nim wiarę w nieśmiertelność. Don Juan czuć zaczyna że ma duszę i że ciało, nie na to mu jedynie dane, aby dla przyszłych pokoleń miało posłużyć za nawóz. Dumanie przy grobie ojca, który na swym grobowym kamieniu wyryć kazał modlitwę o nawrócenie występnego syna, któremu błogosławieństwa i przebaczenia udziela — dopełnia miary żalu D. Juana. O miłości ojcowska! woła rozrzewiony, wtedy nawet kiedy karzesz i grozisz, nieprzestajesz być miłosierdziem i pobłażaniem; dla tego też zatwardziałość dzieci w złém, do grobu wtrąca matki i ojców.

Szósty akt, rozpoczyna się rachunkiem sumienia, bardzo komicznym doprawdy. Apopleksją tknięty stryj D. Juana D. Jorge, w obec synowca i sług do których znów się liczy Sganarelle, głośno, w pałacu Ulloa, z przeszłością się oblicza.

— Rodziców mych, wspaniałym uczciłem grobowcem. Niezabijałem, tylko na wojnie, honorowo. Chrześcijan trochę, Maurów mnóstwo.

Niekradłem, ani osłów ani wołów....

Lecz kiedy stryj tak się do skruchy i pokuty sposobi, rozpromieniony, uszczęśliwiony

synowiec, zabiera się do małżeńskich z córką zabitego przez się kommandora ślubów. Dawniéj gdy wolna kochała D. Juana, niedbał o nią i niezważał na tę miłość. Teraz kiedy Bogu życie swe poślubiła, D. Juan pragnie ręki jéj i serca; chce wieczną zaprzysiądz jéj wiarę. Matka i Krz. Kolumb namawiają zmiennika do morskiéj, na odkrycie nowych ziem, wyprawy. Daremnie! Don Juan kocha, pierwszy raz w swém życiu, niewyrzecze się więc przedmiotu swéj miłości. Walka trwa cały 6ty akt, lecz właśnie dla tego że D. Juan kocha prawdziwie, Anna d'Ulloa zwycięztwo nad nim odnosi i do podróży z Kolumbem, nakłania.

* * *

Siódmy akt odbywa się na pokładzie okrętu Santa Maria. Admirałem téj flotylli trzy okrętowéj, Kolumb, osadą, dwie zakonnnice (matka D. Juana i Anna d'Ulloa) to świetna społeczeństwa europejskiego strona.

Ale złych i niegodziwców liczba przeważa. La Ramée, Santurron, La Violette, Sganarelle i spółka, chwycili oburącz za nadzieje świetnych powodzeń, jakie spotkać ich muszą w kraju słońca i złota. Don Juan tylko i Franciszek płyną nie dla osobistych korzyści, pierwszy dzieli Kolumba dolę, drugi płynie dla miłości swego pana; obecność matki i kochanki, dla D. Juana jest jeszcze tajemnicą a istnienie Boga, wątpliwością. Nad śpiącym Don Juanem czuwały modląc się dwie niewieście postacie; rozbudzony, czuje wpływ ich obecności i modlitwy: matko, Anno! woła.

Ave, maris stella (witaj gwiazdo morza) odpowiada mu głos modlącego się admirała.

— Blednieje gwiazda jego, mówi zcicha Don Juan.

Czwartek, 11go Października 1492 roku. siedmdziesiąty dzień morskiéj podróży i nic jeszcze, nic! O królowo Nieba i Ziemi! rzecze niespokojny i wzruszony Krzysztof Kolumb. Wtém braciszek Jan woła że spostrzegł nową, niewidzianą w Europie konstellacją.

— A ja widziałem ptaka, dodaje Franciszek, leciał ku południo-zachodowi.

Kolumb: A na morzu cisza! cisza!.. O Panie, ześlij nam tchnienie wiatru, moi towarzysze w rozpaczy już i zwątpieniu. Miałżebym przez lat 40ci, igraszką płonnéj być mary? O nie, nie! Bóg niezawodzi tego kto w Nim ufa. Wierzę, o Wszechmocny, że nas doprowadzisz do lądu.

W scenie 4téj aktu 7go widzimy jak się knuje spisek przeciw admirałowi. Awanturnicy którzy z nim popłynęli, zniechęceni trudami, zwątpiali, zmawiają się żeby utopić Kolumba. I kiedy on czynny a na każdy ruch okrętu baczny, wszędzie jest, wszystko widzi prócz swego niebezpieczeństwa; La Ramée, zakrada się zcicha by rzucić go w morze. Lecz nadbiega D. Juan i topi zdrajcę; Kolumb każe go dobyć z morza, czego dokonywa Franciszek. La Ramée zawstydzony i korny, ślubuje wdzięczność swemu wybawcy.

— Ten Franciszek, mówi D. Juan, zanadto jest dobry.

— Bóg, rzecze Krz Kolumb, na to zsyła dobrych żeby Mu złych nawracali.

Lecz mimo to, spisek wybucha. Spiskowi z wrzaskiem wpadają na pokład. Około admirała nieliczna staje gromadka, D. Juan, La Ramée, Franciszek.

Zawróć ku Hiszpanii, wrzeszczą spiskowi. Niecofnę się ani na piędź, odpowiada Kolumb.

A więc giń! krzyczy rozhukana tłuszcza. Tak gińmy razem, mówi Kolumb, zbliża się trąba morska i pochłonie nas wszystkich.

Ogólne zbuntowanych przerażenie, rozpacz następuje powszechna. Giniemy! wołają, na co Krzysztof Kolumb się odzywa:

— Gdzież jest wasza wiara? Wy tylko dzielni jesteście do złego.

Ustaje burza i bunt uskromiony. Chór kobiet i dzieci, modły dziękczynne do Nieba zanosi. Don Juan, dotąd pełen wiary w genijusz Kolumba, zaczyna wątpić o szczęśliwym ich wyprawy skutku. Kolumb sam tylko otuchy nietraci. Lecz oto wschodzi jutrzenka 12go Października, wielki dzień dla człowieczeństwa, dzień odkrycia Ameryki, uiszczenia obietnic, genijuszowi przez Boga danych. Któż bowiem tchnął ducha proroctwa w tego od wszystkich opuszczonego, człowieka. „Dajcie mi tylko trzy dni czasu,“ mówił do grożących mu śmiercią towarzyszy; „trzy dni, a znajdziemy ląd nowy.“ I Pan wysłuchał życzeń swego sługi, Pan Zastępów Sam go wiódł do obiecanéj ludom ziemi bo ze świtem dnia trzeciego, z łona wód ziemia się wynurzyła!

Terra, terra! woła majtek stojący na szczycie masztu. Ziemia! ziemia! powtarzają głosy ze wszystkich trzech okrętów Izabelli, o San Salvador! Zbawicielu! mówi zachwycony i błogosławiący Boga Kolumb; rozwija chorągiew z krzyżem i wysiada pełen świętego uniesienia, na brzeg Nowego świata..... Poprzedziła go jednak łódź niosąca zakonnice; D. Juan poznaje matkę i donę Annę. Spieszmy za niemi, woła na Kolumba. Zostaw je, odpowiada Krzysztof, niech spełnią swe posłannictwo, przybyły one po to żeby dzieci i mieszkańców tych krain strzedz od zepsucia; nam zaś do nowych odkryć i trudów sposobić się należy. Tam, w życiu wiecznem, połączysz się z niemi.“

O pójdę — pójdę, tam gdzie one dążą, mówi D. Juan z zapałem.

— Don Juanie, czy wierzysz teraz w Bogą?

— Uczułem Go przy ich sercu (wskazując na oddalającą się matkę z Anną) dopatrzyłem na twojém czole, odpowiada D. Juan.

— Tam go upatruj na obliczu Boga Rodzicy która nas do portu zawiodła, rzecze na to Kolumb.

Ave, Maris stella! śpiewa, zginając kolano... Don Juan, nawrócony.

* *
*

Cudnych obrazów, scen dowcipnych i wesołych przeplatanych piękną muzyką, pełno w téj siedmioaktowéj sztuce. Dyrektor teatru Ambigu, chciał ją na swym przedstawić teatrze, lecz coś stanęło mu na przeszkodzie. Pan Laverdant jednak niezrażony, pisze Nawrócenie Celimeny w 5ciu aktach, bardzo pięknym wierszem. Słyszałam trzy skończone już akta; dwóch jeszcze niedorobił.

Kiedym wynurzyła moją radość że pan Laverdant sztuce dramatycznéj taki zwrot nadaje.

„Niespodziewam się powodzenia,“ odrzekł mi na to. Jestem już stary i może prac mych owocu nieujrzę. Lecz po mnie przyjdą młodsi; na drodze którą im pierwszy toruję niech oni zwycięztwo odniosą, ja więcéj niepragnę

A wtedy, pomyślałam sobie: scena przestanie być zgorszeniem dla ogółu.

J. Janiszewska

SCHUBART I WSPÓŁCZEŚNI.

ROMANS HISTORYCZNY NAPISAŁ A. E. BRACHVOGEL.

(Streszczony z niemieckiego przez Józefę Śmigielską.)

(Dalszy ciąg.)

Spojrzmy teraz na młodą parę w Gejsling, rozkoszującą się miodowemi miesiącami swego związku. Helena była miłą, gospodarną, oszczędną kobietką i w tych pierwszych czasach pożycia nie zawadzało jeszcze Krystjanowi, że nie mógł wyspowiadać się przed nią ze swych najwznioślejszych dążności, że na jéj podporę na drodze do światła i prawdy rachować nie było podobna. Nieodmienna w niczem od reszty szanownych mieszkańców Geislingu, młoda Schubartowa sądziła, że chodząc co Niedziela do kościoła, oszczędzając na śpiżarnianych wydatkach i sprzątając od rana do wieczora w malutkich swych pokoikach, doszła już szczytu doskonałości. Była to wyborna żona dla rzemieślnika lub nie zbyt oświeconego pastora, ale żadną miarą towarzyszka uczonego, poety, muzyka, który chciał śpiewać i walczyć w arenie teraźniejszości. Nie można jednak powiedzieć, żeby Krystjan nie miał uczuć rodzinnych; mimo że wcześnie pokazały się chmurki na niebie jego małżeńskiego pożycia; szalał z radości skoro w rok po ślubie żona mu urodziła syna i wszystkiego się pozbawiał, żeby im obojgu więcéj dostarczyć wygód, lecz wyczerpywały się szybko szczupłe zapasy i dokuczała bieda, a tak jak Helenie niedostawało ukształcenia, tak Krystjanowi brakowało hartu przeciw pociskom losu i téj wytrwałości, która w połączeniu z godnością, umié krok po kroku zdobywać sobie wygodniejsze miejsce w społeczeństwie.

W Czerwcu 1764 Schubart zawiązał stosunki znajomości z Wielandem. Właśnie w tych czasach odzywali się wolni myśliciele ze wszystkich stron Europy. Młodemu mężowi Heleny paliła się głowa. Zachwyciło go pierwsze tłomaczenie Szekspira, podziwiał odrodzenie praw sztuki przez Winkelmana i Lessinga, porywało go sławne dzieło Febroniusa przeciw władzy świeckiéj papieżów. We Francyi usuwano wtedy jezuitów, a Marmontel napisał swego Belizarjusza Jakieś nieznane dotąd błyski przebiegały świat; wprawdzie były to tylko, według wyrażenia Schubarta, rakiety, które pękały w powietrzu, ale narzekał, że on sam jeden milczeć musi jak pies na uwięzi, bo go ciasnym kręgiem otaczał moralny nadzór żony, jéj rodziców, obydwóch pastorów miejscowych, szanownego magistratu w Geisling i wszystkich najszanowniejszych rodzin do których należeli jego uczniowie, wiedziano kiedy idzie do gospody, z kim przestaje, co mówi, co śpiewa, im więcéj wychodziły na jaw jego zdolności, tém bardziéj mnożyli się zazdrośni, a więc nieprzyjaciele i chociaż nic bardzo ważnego jego obyczajom zarzucić nie mogli, trudnili się jednak nieustającą jego postępowania krytyką.

Ukazał się właśnie wtedy *Agathon* Wielanda i miał wielkie powodzenie, szczególniéj w salonach. Był to płód na gruncie francuzkim wyrosły. Olśnił Schubarta ale nie zachwycił go, lubo nie szczędził on pochwał autorowi. Jego bardziéj mistyczne usposobienie, nie mogło zasmakować w tonie lekkim, często nawet zbyt wolnym Wielandowskiego utworu. Listy jego pisane w owych czasach do Hauga, Böcka i do brata Jakóba, malują nam jego zdania w téj mierze, oraz wypowiadają walki i udręczenia poetycznéj duszy uwięzionéj w ciele ubogiego, zgnębionego nauczyciela.

„Pewnego wieczoru Schubart powracając ze wsi okolicznéj gdzie miał kazanie, spotkał wózek, który raz na tydzień przebiegając przestrzeń z Aalen do Ulmu tam i na powrót, rozwoził listy po drodze.

— He! Fryderyku, ty Merkury, czyż i dziś mi nic nie przynosisz? zawołał na powożącego. Spodziewam się już dawno gazet, listów i książek z Eslingen i z Ulmu także, a od sześciu tygodni nie widziałem ani kawałka papieru.

Posłaniec zatrzymał się zdziwiony.

— No, no, to pan nauczyciel widzę zapomniał. Przeszłego razu przywiozłem sporą paczkę z Ulmu a za przeszłego z Göppingen gazety, dziś także list z Esling.

— Kłamstwo! zawołał Schubart, nic nie odebrałem.

— Pan masz tyle na głowie... nic dziwnego, ale ja dobrze pamiętam. Pańska żona dała mi 12 kraicarów za książki z Ulmu i powiedziała żebym Pana nigdy temi przesyłkami nie trudnił, a ona sama lub pani poborcowa będą odbierać przesyłki w oberży pod Barankiem, gdzie zwykle stoję.

— To ci powiedziała moja żona, zasyczał rozzłoszczony Szubart.

— Powiedziała—z pewnością.

— I dzisiejszy list z Esling oddałeś jéj znowu?

— Tak Panie, zapłaciła mi już należne trzy kreicary.

Schubart stał jak wryty zciskając pięście i zgrzytając zębami.

— Masz tu dziesięć kreicarów, rzekł do pocztowego posłańca, wypij na wiwat diabłu, a żadnych poczt i listów nie oddawaj mojéj żonie, ani jéj rodzicom, tylko mnie lub malarzowi Szneider. Sprawiaj się dobrze, to dostaniesz parę złotych na kolędę. I nie słysząc już podziękowań Frydryka, Schubart odszedł zatopiony w ponurych myślach. Gniew przyspieszył jego kroki a obfity pot spływał mu z czoła; silnem pchnięciem otworzył drzwi i stanął w obec Heleny, prowadzącéj z matką rozmowę dość porywczą.

— Ach! jakże mnie przestraszyłeś Krystjanie! zawołała zdziwiona i rozgniewana. Jest że to spokój, który się powinno przynosić z domu bożego?

— Bo może pan zięć spotkał po drodze parę szyneczków, gdzie się pokoju pozbawił, dorzuciła matka.

— Nie wiem, czy pani matka stała przed tym szynkiem, gdziem jam wchodził, kiedy tak doskonale o tém zawiadomiona, ale to wiem, że mam dosyć babskiego mieszania się w sprawy moje. Nie żeniłem się po to z Heleną, żeby jeszcze jéj matkę mieć na karku. A niech mnie diabeł porwie, jeżeli z wami nie skończę tak, że wam gorzko będzie.

— Krystjanie! krzyknęła Helena gniewnie, to moja matka, rozumiesz?! Póki ja żyję, nie dam jéj słowa powiedzieć. Nie poszłam za ciebie dla tego, żeby moich rodziców za drzwi wypychać. W publicznych gospodach masz wesołe oblicze, wywijasz językiem niby pałaszem, ale do domu przychodzisz jak zły duch, pełnisz obowiązki urzędu z narzekaniem, siedzisz najchętniéj sam i twoja miłość dla mnie zupełnie tak wielka jak twoja religja; możnaby je obiedwie, nakształt puchu, zdmuchnąć. Wyszedł ztąd dopiero co bogaty Mikołaj Finner, który jak wiesz najlepiéj nas wynagradza za syna. Lecz tobie tego za nadto i robisz szaleństwo żeś mu właśnie dziś syna obił. On się też odgraża że cię każe przetrzepać...

— Ha, ha, ha! dla tego że on bogaty, to ja mam nie karać jego syna, który jest leniwy jak osieł.

— Kiedy go uczysz jak należy, co ci to szkodzi? Będzie osłem to dla siebie i gdybyś chciał bić wszystkich osłów.....

— Które się znajdują w Geisling, podchwycił mąż, musiałbym zacząć od starszego pastora i burmistrza, a skończyć na stróżu nocnym. Masz słuszność; dla tego też nie może tu wytrzymać żadna istota nieopatrzona zwierzęcemi kopytami. Lecz kiedy tak wiele mówisz Heleno, powiedz mi też, czy nie masz mi oddać jakich papierów.

— Papierów! zawołała z niejakiem przerażeniem Helena i zmieszała się podczas kiedy jéj matka słysząc porównanie mieszkańców Geislingu do zwierząt, cała zdrętwiała.

— Nie masz mi nic oddać, nic dla mnie nie przyszło? powtarzał Krystjan.

— Dla ciebie? nic—co to ma znaczyć? Zarumieniła się i trąciła matkę łokciem.

— A tak, trącaj matkę, żeby ci do wykrętów pomogła. Gdzie dzisiejszy list? gdzie paczka książek z Ulmu, gdzie gazety i listy niedawno z Esling przywiezione? Ujął ją silnie za rękę coraz bardziéj głos podnosząc. Ukrywasz je z wiadomością i wolą twoich rodziców. Chcesz przeciąć moje stosunki ze szwagrem Böckiem, z Haugiem, z panem Wielandem, z moim ojcem chrzestnym z Ulmu, chcesz mnie pozbawić duchowego porozumienia z przyjaciołmi, gnębisz mnie i poniżasz, a wymagasz jeszcze—miłości! dobrego humoru! wymagasz, aby mnie tak nędzne położenie radowało. Niech będę przeklęty, jeżeli ci to zapomnę...

Zostały tedy złamane wszystkie zapory. Nie była to już sprzeczka małżeńska, kończąca się zwykle słodkiem pogodzeniem, ale raczéj zacięta walka, któréj ostatniém słowem mogła się stać nienawiść lub rozłączenie.

Żona poborcy wstała wzburzona.

— Jakeście to już zaszli daleko, rzekła. Idę po pomoc dla ciebie Helenko i zobaczę co on też jeszcze będzie dokazywał. Wyszła, lecz Schubart nie zwrócił na nią uwagi, chodził szybkim krokiem po pokoju nie posiadając się w gniewie, Helena zaś wybladła i drżąca stała nie słysząc, że dziecię płaczę w kołysce. Poznała ona teraz dopiero, że źle robiła. Powody według jéj przekonań chwalebne, usprawiedliwiały dotąd jéj postępowanie przed własnemi oczyma. Nie chciała męża doprowadzić do ostateczności, ale też pragnęła wypowiedzieć to co jéj na sercu leżało.

— Krystjanie, taiłam przed tobą nadchodzące książki i listy dla tego, żem to miała sobie przed Bogiem za powinność.

— Głupstwo!

— Wziąłeś mnie taką jaką jestem i zdaje mi się, że przez moje głupstwo nie straciłeś ani jednego kreicara. Wprawdzie możnaby powiedzieć, że z temi listami oszukiwałam cię, ależ czyżeś ty nic nie ukrył przedemną? Wszak niby to byłam twoją jedyną miłością, a cóżeś mówił Katarzynie Enslin córce burmistrza i Basi Streicher?

— To ty takim gadaniom wierzysz! Z Kasią wychowałem się prawie, była to więc skłonność dziecinna, a Basia sama za mną biegała, to też z niéj zadrwiłem. Gdybym był Kasię prawdziwie kochał, byłbym się z nią ożenił, a Bogu wiadomo, że przy dobrze napełnionym woreczku jéj ojca lepiéjby mi było. Ona by się była nigdy nie ośmieliła zrobić to co ty dzisiaj. A ja szaleniec, nie zważałem ani na nędzę, ani na pracę i zgryzoty, tylko poślubiłem ciebie, koniecznie ciebie, dla tego żem cię z zaślepieniem ukochał, ty zaś mi to teraz wymawiasz... Oddaj książki i listy moje, a przestrzegam cię żebyś mnie do rozpaczy nie przyprowadzała, bo sobie tém możesz nieszczęście zgotować.

— Być może, mówiła daléj żona, żeś mnie lepiéj kochał od Kasi i Basi, ale żeś był wielki łobuz w Norymberdze i w Erlangen, tego mi zaprzeczyć nie możesz, gdyż ja wiem wszystko. Takieś tam rzeczy wyprawiał, że cię rodzice gwałtem do domu ściągnąć musieli. Jednak nie powiedziałeś mi tego przed ślubem, poszłam do ołtarza, jak ślepa, sądząc że biorę spokojnego, uczciwego człowieka, który ma ciągle Boga przed oczyma, pokornie pełni swój skromny urząd, czekając aż go Opatrzność uzna godnym stopnia pastora. Ach! dobre czasy twojego umiarkowania prędko minęły, wróciły ci dawne nieokiełzane namiejętności i masz od twych nieostrożnych słów tylu nieprzyjaciół w Geisling ile jest dachówek na dachu. Wiem ja dobrze o co ci chodzi; wydzierasz się do świata, pragniesz honorów i blasku, życzysz sobie być z temi bogatemi ludźmi, co cię tak zdurzyli już w Norymberdze i tak wypełnili serce twoje, że w niém nie ma miejsca na pokorę, cierpliwość, ufność w Bogu i spokój. Skoro patrzysz na zégarek, który ci jenerał Majer podarował, myślisz tylko kiedy ta godzina wybije, w któréj będziesz mógł Geisling porzucić, cisnąć precz czarny płaszczyk duchowny, a odziać się w jasną, haftowaną suknią, przy któréj doszedłbyś do znaczenia. Dowiedziałam się wszystkiego z listów które piszesz do swoich przyjaciół. Oto jest to nowe światło, o którem mi dawniéj rozpowiadałeś, a które mnie już wtedy, lubo nieświadomą przerażało. Nie wieleś wtedy mówił o wierze twojéj, bo ty żadnéj nie masz. Samotny piszesz Bóg wié jakie historje, piosnki, listy do całego świata, uskarżasz się przed szwagrem, przed Haugiem, że siedzisz jakby w więzieniu, obmawiasz mnie i cały Geisling, żeby cię Wieland, jakiś wielki może błazen, z tej przepaści wyciągnął. Nie chcesz pozostać w stanie duchownym, ale być wezwanym do Ludwigsburga, żeby tam wesoło czas przepędzać; tego się ja dowiedziałam i temu chcę przeszkodzić żebyśmy tego niewinniątka co tam leży w kolebce nie zmarnowali.

— Gdyby twoja głupota nie była tak wielka, gdybyś się była więcéj uczyła, lepiéj znała świat i ufała twemu mężowi, wiedziałabyś że pan Haug jest nietylko najzacniejszy człowiek, stokroć więcéj wart niż cała trzoda mieszkańców Geislingu, ale też używa wielkiego znaczenia w Szwabji, wiedziałabyś że szwagier Böck jest jednym z pierwszych teologów, a pan Wieland wielkim człowiekiem w umysłowym świecie, którego ludzie będą czcić i wysoko cenić wtedy jeszcze, kiedy nasze kości zgniją oddawna.

— Wolę ja siebie, niż jego sławę. Nic się nie uczyłam, prawda, ale to poznałam, że Wieland jest pogańską duszą, z którą mój mąż nie będzie miał stosunków, póki ja żyję na świecie.

— Heleno na miłość boską! pomiarkuj się. Oddaj mi listy, nie mieszaj pomiędzy nas rodziców, którzy najbardziéj naszemu złemu pożyciu są winni, nie przeszkadzaj moim stosunkom z ludźmi. Pytam ci się po dobréj woli chcesz tak, lub nie?

W téj chwili weszli rodzice podsłuchujący dotąd pode drzwiami.

— Krystjanie, odpowiedziała Helena ośmielona ich obecnością, jak pragnę żeby mi Bóg Ludwisia zachował, tak tego nie zrobię niech się co chce stanie.

— I ma zupełną słuszność, mój panie zięciu, odezwał się stary celnik Bühler pokręcając siwego wąsa. Jeżeli się nie dasz uczciwie wprowadzić przez żonę i nas na dobrą drogę, jeżeli nie upadniesz z pokorą przed Krzyżem i niepostarasz się poprawić twojéj opinii u ludzi, to cię złożemy z urzędu, rozumiesz? Pokażę ci że masz do czynienia ze starym żołnierzem i kiedy o ojca nie dbasz, to ci urzędnik pokaże co umié!

— Dobrze! zawołał Krystjan, chcecie rzeczy doprowadzić do ostateczności. Myślicież że się jak galernik waszym cięgom poddam? Dla tego że na komorze przetrząsacie ludziom tłomoczki panie celniku, żeby czego nie przemycali, sądzicie że można poddać pod te same przepisy ducha nieśmiertelnego? Chcecie mnie do tego doprowadzić żebym nie miarkując się, sprowadził na siebie naganę duchownych, którzyby mnie wtedy pewno ztąd wypędzili? ach! raczéj pójdę na żebraninę z żoną i dzieckiem niż żeby oczy moje miały na was patrzeć po téj godzinie. Niech Helena wybiera między mną a wami.... Dziś jeszcze pokażę wam co umiem. To mówiąc nasunął kapelusz na oczy i zrozpaczony poszedł opowiedzieć swoje zmartwienia wesołemu do kieliszka koleżce, malarzowi Szneiderowi.

(D. c. n.)



KÓŁKO DOMOWE

Miesiąc Kwiecień

1865.